

SUSAN E.E.

Angelfall

PENRYN I ŚWIAT PO



SUSAN EE

# Angelfall



PENRYN I ŚWIAT PO

Przełożył Jacek Konieczny

The logo for the publisher 'Young' is written in a stylized, cursive script. The word 'Young' is the main element, with a small, decorative floral or leaf-like motif to its left.

TYTUŁ ORYGINAŁU:

*World After*

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczynie: Agnieszka Nowak, Maria Mazurowska

Redakcja: Agnieszka Trzebska-Cwalina

Korekta: Olga Gorczyca-Popławska, Ewelina Czajkowska

Projekt okładki: © Urszula Gireń

DTP: pagegraph.pl

Text copyright © 2013 by Feral Dream LLC

Copyright © 2025 for the Polish edition by Young an imprint of  
Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Jacek Konieczny, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2025

ISBN 978-83-8371-674-9

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)





## Rozdział 1

**W**szyscy myślą, że umarłam. Leżę w otwartym łóżu ciężarówki, opierając głowę na kolanach matki. Słabe światło brzasku wydobywa bruzdy na jej pogrążonej w żałobie twarzy. Dudnienie silnika przeszywa wibracjami moje bezwładne ciało. Znajdujemy się w konwoju ruchu oporu. Kilka wojskowych pojazdów, furgonetek i SUV-ów jedzie powoli, lawirując między porzuconymi na drodze samochodami. Oddaliśmy się od San Francisco. Za naszymi plecami ostoja czy też gniazdo aniołów się dopala, zniszczone podczas ataku partyzantów.

Witryny sklepów pozaklejano gazetami, przez co ulica przypomina korytarz pamięci Wielkiego Ataku. Nie muszę czytać nagłówków, wiem, czego dotyczy. W pierwszych dniach, kiedy reporterzy wciąż nadsyłali korespondencję z różnych zakątków świata, pochłanialiśmy każde słowo podawane przez media.

**PARYŻ W PŁOMIENIACH, NOWY JORK POD WODĄ,  
MOSKWA ZNISZCZONA  
KTO ZASTRZELIŁ GABRIELĄ, POSŁAŃCĄ BOŻEGO?  
KULE NIE IMAJĄ SIĘ ZWINNYCH ANIOŁÓW  
LIDERZY PAŃSTW W ROZSYPCE  
KONIEC ŚWIATA**

Mijamy trzy lyse postacie owinięte płachtami szarego materiału. Rozklejają poplamione i pomięte ulotki jednego z kultów wieszczących nadejście apokalipsy. Ciekawe, jak szybko każdy ocalały znajdzie się w jednym z ulicznych gangów, w sekcie albo w ruchu oporu. Chyba nawet koniec świata nie stłumił naszej potrzeby łączenia się w grupy.

Członkowie kultu nieruchomieją na chodniku i odprowadzają wzrokiem naszą wyładowaną ludźmi ciężarówkę.

Jako rodzina wyglądamy pewnie skromniutko – przerażona kobieta, ciemnowłosa nastolatka i siedmioletnia dziewczynka wśród uzbrojonych mężczyzn. W innych okolicznościach kojarzyłybyśmy się pewnie z owieczkami pośrodku stada wilków, ale teraz odznaczamy się swego rodzaju „prezencją”.

Jadą z nami uzbrojeni mężczyźni w maskujących uniformach. Kilku wciąż trzyma karabiny wycelowane w niebo. Niektórzy niedawno dołączyli do ruchu oporu. Ich ciała zdobią prymitywne tatuaże, które wykonali jako członkowie gangów. Okaleczyli się, by w ten sposób upamiętnić zabitych przeciwników.

Mimo to zachowują bezpieczny dystans.

Mama kiwa się w przód i w tył. Robi to nieprzerwanie, odkąd godzinę temu opuściliśmy wstrząsane eksplozjami gniazdo aniołów. Monotonnie nuci jakąś pieśń w niezrozumiałym języku. Jej głos wznosi się i opada, jakby toczyła zażartą dyskusję z Bogiem. A może z diabłem.

Łza odrywa się od jej brody i ląduje na moim czole. Wiem, że matka umiera z żalu. Z żalu po mnie, swojej siedemnastoletniej córce, której zadaniem było zapewnienie rodzinie bezpieczeństwa.

Matka sądzi, że na jej kolanach spoczywają zwłoki przyniesione przez diabła. Prawdopodobnie nigdy nie zdoła wymazać z pamięci obrazu mojego zwiotczącego ciała spoczywającego w ramionach Raffego, zza którego pleców wyłaniały się skrzydła demona podświetlone przez płomień.

Ciekawe, jak zareagowałaby na informację, że Raffe jest w rzeczywistości aniołem, któremu podstępem przyszyto skrzydła demona. Czy zdziwiłoby ją to bardziej niż wiadomość, że wcale nie umarłam, a jedynie pograżyłam się w osobliwym paraliżu po tym, jak użądlił mnie skorpionowaty potwór? Prawdopodobnie uznałaby to za wymysł równie wielkiego szaleńca jak ona.

Młodsza siostra siedzi jak skamieniała u moich stóp. Patrzy przed siebie beznamiętnym wzrokiem i ma idealnie wyprostowane plecy mimo nieustannego kołysania wykonującej skręty ciężarówki. Zupełnie jakby się wyłączyła.

Wszyscy twardziele jadący z nami na pace zerkają ukradkiem w jej stronę jak mali chłopcy wystawiający głowy spod kołdry. Paige przypomina pozszywaną lalkę z horroru. Wolę nawet nie myśleć o tym, przez co musiała przejść. Chciałabym wiedzieć więcej, ale w pewnym sensie cieszę się, że nie wiem.

Biorę głęboki wdech. Prędzej czy później będę musiała się podnieść. Nie mam wielkiego wyboru – trzeba zmierzyć się ze światem. Paraliż całkowicie ustąpił. Wątpię, abym była zdolna do walki albo jakiegokolwiek wysiłku, ale poruszać się już chyba mogę.

Siadam.

No wiem... Okrzyki przerażenia w ogóle nie powinny zaskakiwać.

Najgłośniej krzyczy matka. Jej twarz zamiera w przerażeniu, oczy rozszerzają się do nieprawdopodobnych rozmiarów.

– Wszystko w porządku – mówię. – Wszystko w porządku.

Słowa wypowiedzam niewyraźnie, ale na szczęście nie bełkoczę jak zombie.

Byłoby to nawet zabawne, gdyby nie otrzeźwiająca myśl, która właśnie rodzi się w mojej głowie: żyjemy w świecie, w którym osoba zachowująca się tak jak ja teraz mogłaby zostać uznana za groźne dziwadło i zabita.

Wyciągam ręce w uspokajającym geście. Mówię coś, ale słowa giną w fali krzyków. Najwyraźniej panika na tak niewielkiej przestrzeni przenosi się jak wirus.

Podróżujący napierają na siebie, próbując przesunąć się na tył ciężarówki. Niektórzy byłiby chyba nawet gotowi wyskoczyć z jadącego pojazdu.

Jakiś żołnierz o przyszczatej twarzy wymierza we mnie karabin. Trzyma go w taki sposób, jakby ogarnęło go przerażenie, że będzie musiał pierwszy raz w życiu kogoś zabić.

Całkowicie zlekceważyłam natężenie atawistycznego lęku wśród tych ludzi. Stracili przecież wszystko: rodziny, poczucie bezpieczeństwa, Boga.

A teraz ożywione ciało wyciąga ręce w ich stronę.

– Nic mi nie jest – mówię powoli, możliwie najwyraźniej. Wytrzymuję spojrzenie żołnierza, aby wiedział, że nie dzieje się ze mną nic nadprzyrodzonego. – Żyję.

Albo sytuacja się rozładuje, albo zaraz zdmuchnie mnie grad pocisków. Na plecach wciąż mam miecz Raffego, niemal całkowicie ukryty pod kurtką. Dodaje mi pewności, choć oczywiście nie powstrzymałby kul.

– Wyluzujcie – kontynuuję spokojnym tonem. Staram się nie wykonywać żadnych gwałtownych ruchów. – Byłam po prostu nieprzytomna. To wszystko.

– Byłaś martwa – mówi pobladły żołnierz, na oko mój rówieśnik.

Ktoś uderza w dach ciężarówki.

Wszyscy podskakujemy. Na szczęście żołnierz nie pociąga przez przypadek za spust.

Okienko szoferki się otwiera i do środka wsuwa się głowa Dee. Ma surową minę, ale trudno traktować go zbyt poważnie z powodu rudych włosów i chłপিących piętóg.

– Hej! Zostawcie martwą dziewczynę w spokoju. Jest własnością ruchu oporu.

– No właśnie – dopowiada jego brat bliźniak, Dum. – Potrzebujemy jej do autopsji i innych takich. Myślicie, że tak łatwo znaleźć dziewczynę zabita przez księżniczkę demonów?

Jak zwykle nie potrafię odróżnić bliźniaków, więc losowo przydzielam im w myślach imiona.

– Wprowadzamy zakaz zabijania martwej dziewczyny – oświadcza Dee. – Żołnierzu! Do ciebie mówię.

Wskazuje palcem chłopaka z karabinem i posyła mu surowe spojrzenie. Ktoś mógłby pomyśleć, że wygląd budzący skojarzenia z McDonaldownym klaunem i przezwiska w rodzaju Tweedledee i Tweedledum powinny pozbawić chłopaków jakiegokolwiek autorytetu, tymczasem oni dysponują niecodzienną umiejętnością przechodzenia w ułamku sekundy od żartów do pełnej powagi.

A przynajmniej mam nadzieję, że żartowali z tą autopsją.

Ciężarówka zatrzymuje się na parkingu, dzięki czemu przestają znajdować się w centrum uwagi. Wszyscy rozglądają się po okolicy.

Budynek z czerwonej cegły wygląda znajomo. Nie chodziłam tu, ale szkołę średnią w Palo Alto, pieściotliwie zwaną Paly High, widziałam wielokrotnie.

Nasz konwój kilku ciężarówek i SUV-ów zatrzymuje się właśnie tutaj. Żołnierz nie przestaje bacznie mnie obserwować, ale opuszcza broń.

Kiedy wszystkie pojazdy zajeżdżają na parking, zauważam, że wzbudzam zainteresowanie wielu osób z innych samochodów. Widzieli mnie w ramionach istoty ze skrzydłami demona. Sądzili, że nie żyję. Zażenowana, siadam na ławce obok siostry.

Jakiś mężczyzna wyciąga rękę, aby dotknąć mojego ramienia. Może chce sprawdzić, czy jest ciepłe, jak u żywego człowieka, czy zimne, jak u umarlaka?

Z twarzy Paige natychmiast znika beznamiętne spojrzenie – zastępuje je zwierzęcy warkot. Skacze w stronę mężczyzny. Jakby na potwierdzenie groźby błyskają zęby ostre jak brzytwy.



Mężczyzna się cofa. Twarz Paige przybiera z powrotem beznamiętny wyraz, a ciało nieruchomieje, jakby była lalką.

Mężczyzna wodzi wzrokiem między mną a nią, szukając wyjaśnienia, którego sama nie potrafiłabym udzielić. Zgromadzeni na parkingu widzieli zajście i również się w nas wpatrują.

Witamy ponownie w galerii dziwadeł.



## Rozdział 2

Przyzwyczajiliśmy się z Paige, że ludzie się na nas gapią. Ja to ignorowałam, a ona uśmiechała się do ciekawskich z poziomu wózka inwalidzkiego. Niemal zawsze odpowiadali jej uśmiechem. Mało kto potrafił się oprzeć urokowi Paige.

Tak było dawniej.

Matka znów zaczyna mówić językami. Tym razem zawodzi, jakby się do mnie modliła. Gardłowe niby-słowa słycać wyraźnie na tle szepcótów innych ludzi. Matka potrafi przyprawić wszystkich o gęsią skórę nawet w mglisty poranek.

– No dobra, ruszamy – zarządza Abi.

Ma co najmniej sto osiemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, szerokie bary i umięśnione ciało, spośród innych przywódców ruchu oporu wyróżniają go pewność siebie i władcze spojrzenie. Wszyscy słuchają jego poleceń, kiedy przechodzi obok kolejnych ciężarówek i SUV-ów. Wygląda jak prawdziwy dowódca na froncie.

– Wsiadajcie i wchodźcie do budynku. W miarę możliwości unikajcie przebywania pod gołym niebem.

Ludzie przestają się na nas gapić i zeskakują z ciężarówek. Ci z naszej rozpychają się, aby jak najszybciej się od nas oddalić.

– Jak wszyscy wsiądą – woła Abi do kierowców – ustawcie pojazdy w pewnej odległości od siebie, ale na tyle blisko, żeby były

łatwo dostępne. Ukryjcie je między unieruchomionymi wozami albo w miejscach trudno widocznych z powietrza.

Przechodzi przez rzekę uchodźców i żołnierzy, wskazując kierunek tym, którzy wyglądają na zagubionych.

– Nie chcę, aby cokolwiek sugerowało, że ktoś tu mieszka. – Abi przystaje, widząc Dee i Duma stojących obok siebie i wpatrujących się w nas. – Panowie – woła, wyrywając ich z transu. Spoglądają w jego stronę. – Pokażcie, proszę, nowym rekrutom, dokąd mają iść i co robić.

– Tak jest – odpowiada Dee i z chłopięcym uśmiechem wykonuje dziecinny salut.

– Nowi! – woła Dum. – Kto nie wie, co robić, idzie z nami.

– Tylko z życiem, ludzie, z życiem! – pogania ich Dee.

Rozumiem, że chodzi również o nas. Wstaję sztywno i odruchowo wyciągam ręce ku siostrze. Zanim zdążę jej dotknąć, nieruchomieję, jakbym instynktownie uznała ją za niebezpieczne zwierzę.

– Paige, idziemy.

Chyba nie wiedziałabym, co zrobić, gdyby się nie poruszyła, ale ona wstaje i podąża za mną. Czy kiedykolwiek przyzwyczaję się do tego, że potrafi chodzić?

Mama idzie za nami, choć nie przerywa zawodzenia. Robi to chyba nawet głośniejsze i żarliwiejsze niż wcześniej.

We trzy dołączamy do strumienia nowicjuszy podążających za bliźniakami.

Dum kroczy tyłem i przemawia:

– Wracamy do szkoły średniej, gdzie jak za młodych lat będziemy musieli wykazać się silnym instynktem przetrwania. Jeżeli poczujecie nieodpartą potrzebę napisania czegoś na ścianie albo przyłożenia dawnemu nauczycielowi, zróbcie to w miejscu, w którym nie zobaczą was żadne ptaszki.

Mijamy główny budynek z czerwonej cegły. Z ulicy szkoła wydaje się mała, ale za frontem rozciąga się kampus nowoczesnych budowli połączonych zadaszonymi przejściami.

– Jeżeli ktoś jest ranny, niech usiądzie w tej oto pięknej klasie. –  
Dee otwiera najbliższe drzwi i zagląda do środka. Stoi tam naturalnych rozmiarów szkielet. – W czasie oczekiwania na lekarza towarzystwa dotrzyma wam Kostek.

– A jeżeli ktoś z was jest lekarzem – dodaje Dum – pacjenci już czekają.

– Czy to wszyscy? – pytam. – Nikt poza nami nie ocalał?

Dee zerka na Duma.

– Czy dziewczynom zombie wolno się w ogóle odzywać?

– Tylko jeżeli są urocze i gotowe do toczenia pojedynków w błocie z innymi dziewczynami zombie.

– Chłopie... W dziesiątkę trafiłeś.

– Obrzydliwość – stwierdzam i spoglądam na nich z ukosa.

Tak naprawdę cieszę się, że nie przeraziło ich moje zmarłychwstanie.

– Penryn, no przecież nie wybralibyśmy naprawdę nadgniętych panienek, tylko takie jak ty, świeżo powstałe z martwych.

– No i w podartych ubraniach i w ogóle.

– Bo jesteśmy spragnieni cycuuuuuszków.

– Miał na myśli: mózdzków.

– Tak właśnie.

– Moglibyście mimo wszystko odpowiedzieć na pytanie? – wtrąca się jakiś gość w okularach. Wyraźnie nie ma ochoty na żarty.

– Jasne – mówi Dee poważnym tonem. – Szkoła pełni funkcję punktu zbornego. Dołączą do nas inni.

Ruszamy dalej w bladym słońcu. Gość w okularach przesuwając się na koniec pochodu.

Dum nachyla się do Dee i mówi mu do ucha, choć na tyle głośno, że słyszę: „Chcesz się założyć, że jako pierwszy obstawiłby wynik pojedynku dziewczyn zombie?”

Uśmiechają się do siebie szeroko, unosząc brwi.

Październikowy wiatr wdziera się pod moją bluzkę. Odruchowo spoglądam w niebo, szukając wzrokiem pewnego anioła

z nietoperzymi skrzydłami i przewidywalnym poczuciem humoru. Przesuwam butem przez nieskoszoną trawę i zmuszam się do opuszczenia głowy.

Szyby w oknach w klasie są oklejone ulotkami i informacjami na temat wymogów dla kandydatów na różne uczelnie. Na półkach ustawiono prace uczniów. Każdy wolny centymetr zajmują figurki z gliny, drewna i papier mâché w najróżniejszych kolorach i stylach. Niektóre są naprawdę dobre, co napawa mnie smutkiem – upłyne wiele czasu, zanim dzieci powrócą do twórczości plastycznej.

Przemierzamy kolejne korytarze. Bliźniaki nie opuszczają nas trzech na krok, ja z kolei trzymam się nieco z tyłu, wychodząc z założenia, że powinnam mieć Paige na widoku. Porusza się sztywno, jakby nie przyzwyczała się jeszcze do chodzenia na własnych nogach. Ja również czuję się nieswojo i nie przestaję myśleć o niezdarnie wykonanych szwach, które pokrywają jej ciało, upodabniając ją do laleczki voodoo.

– To naprawdę twoja siostra? – pyta Dee cicho.

– Tak.

– Ta, dla której ryzykowałeś życie?

– Tak.

Bliźniacy kiwają uprzejmie głowami jak ludzie, którzy nie chcą powiedzieć czegoś nieprzyjemnego.

– Z waszą rodziną lepiej? – pytam.

Dee i Dum spoglądają na siebie oceniającym wzrokiem.

– Nie... – mówi Dee.

– Niespecjalnie – wtóruje mu Dum.

\* \* \*

Naszym nowym domem jest sala historyczna. Na ścianach wiszą plakaty poświęcone różnym rozdziałom w dziejach ludzkości: Mezopotamia, piramida Cheopsa w Gizie, imperium osmańskie, dynastia Ming. I czarna śmierć.

W szkole uczono mnie, że czarna śmierć zabiła trzydzieści sześć procent populacji Europy. Wtedy nie potrafiłam sobie tego wyobrazić. Wydawało się to zupełnie nierzeczywiste.

Nad plakatami zawieszono, co osobliwe, zdjęcie astronauty na Księżycu z niebieską Ziemią wylaniającą się znad linii horyzontu za jego plecami. Ilekroć patrzę na tę naszą niebiesko-białą kulkę w przestrzeni kosmicznej, myślę sobie, że musi to być najpiękniejszy świat w kosmosie.

Tyle że teraz wydaje się jednocześnie odrealniony.

Z zewnątrz dobiega warkot kolejnych ciężarówek wtaczających się na parking. Podchodzę do okna. Mama zaczyna przesuwac ławki i krzesła na jedną stronę sali. Wyglądam i widzę bliźniaków wprowadzających do szkoły kolejną grupę oszołomionych nowicjuszy.

Gdzieś z tyłu słyszę głos Paige. Mówi: „Głodna”.

Nieruchomieję i wypycham najróżniejsze okropne myśli do sejfu głęboko w głowie.

Widzę Paige w odbiciu w szybie. W tej niewyraźnej, niezziemskiej wizji moja siostra spogląda na mamę jak każde dziecko spragnione posiłku. Ale szyba wypacza obraz, zniekształcając głowę, powiększając szwy i wydłużając zęby ostre jak brzytwy.

Mama pochyla się i głaszcze swoje dziecko po włosach. Zaczyna nucić ekspicyjną pieśń.